

dr hab. Tomasz Sikora, prof. UP

17 września 2018 r.

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Tomasza Jerzego Breneta
pt. „20th-Century Chicana Literature as a Symbolic Habitus”**

Tytuł rozprawy magistra Tomasza Jerzego Breneta budzi tyleż ciekawość, co niepokój. Pierwsza część zapowiada pracę dotyczącą niezwykle ciekawego zjawiska, jakim jest literatura pisarek meksykańsko-amerykańskich w Stanach Zjednoczonych, przy czym przedział czasowy określony jest bardzo szeroko jako cały XX wiek. Ku ogromnemu zaskoczeniu recenzenta, literaturze poświęcony jest tylko jeden, ostatni, najkrótszy rozdział (63 strony na ok. 250 stron zasadniczego tekstu rozprawy). Co więcej, rozdział poświęcony jest tylko jednej pisarce, a ściślej mówiąc kilku wybranym powieściom. Trudno zatem uznać, że pierwsza część tytułu – *20th-Century Chicana Literature* – znajduje odzwierciedlenie w treści pracy. Druga część tytułu przywołuje nieznaną mi wcześniej termin *a symbolic habitus*, choć skojarzenia z terminologią Pierre’a Bourdieu są natychmiastowo oczywiste. Można więc, widząc tytuł, zakładać, że Autor ukuł własny termin metodologiczny, oczywiście bazując na myśli francuskiego socjologa, co mogłoby stanowić jego oryginalny wkład do badań literaturoznawczych, a ściślej mówiąc do badań z zakresu socjologii literatury. Jeśli wspominałem wcześniej o zaniepokojeniu, to wynika ono z faktu, że pojęcie habitusu odnosi się do całego zespołu uwewnętrznionych, czy wręcz ucieleśnionych, zautomatyzowanych predyspozycji, które są ściśle związane z tzw. kapitałem kulturowym i wyznaczają (choć nie deterministycznie) sposoby myślenia i działania jednostki w danej społeczności. Po lekturze całej pracy w dalszym ciągu pozostaje dla mnie zagadką, w jaki sposób literatura może po prostu *być* habitusem (*literature AS habitus*), choć na wiele sposobów może być w świetle habitusu rozpatrywana, o czym przeczytałby doktorant choćby w legalnie dostępnej *online* książce *Bourdieu and Literature* Johna R. W. Spellera, nie wspominając już o dziełach samego Bourdieu. Czy chodzi o tworzenie literatury jako jedną z praktyk społecznych, w

których uwidaczniają się owe uwewnętrznione predyspozycje, w zależności od pozycji społecznej? Czy może chodzi o funkcjonowanie literatury jako jednego z tych elementów życia społecznego, które utrwalają konkretny habitus (w taki sposób interpretuje się często powieść realistyczną, mianowicie jako służącą utrwalaniu mieszczańskiej wizji świata i społeczeństwa w XIX wieku)? I co oznacza dodanie przymiotnika „symboliczny” do habitusu? Na te pytania, siłą rzeczy, recenzent oczekiwał precyzyjnych i dobrze uargumentowanych odpowiedzi.

Niestety, odpowiedzi nie znalazł. I owszem, na stronie 11 mgr Brenet podaje prostą definicję habitusu, zbliżoną do tej, którą sam przed chwilą zaproponowałem. Píše też, że *symbolic* w tytule rozprawy zostało zaczerpnięte z innego, choć powiązanego, terminu Bourdieu, a mianowicie „przemoc symboliczna”, który to termin Brenet również jednym zdaniem definiuje. Ale czym jest w takim razie „habitus symboliczny”? Nie wiadomo. W zakończeniu ostatniego rozdziału znajdujemy coś w rodzaju definicji: Castillo, stwierdza autor, „uses literature as a symbolic habitus – a literary space free of external forces and oppressive ideologies in which it is possible to combat biases and mechanisms producing social and cultural inequality on the writer’s own terms” (251). Naprawdę trudno o użycie pojęcia habitusu w sposób bardziej sprzeczny z myślą Bourdieu (i z definicją podaną na s. 11 rozprawy): literatura nie jest w żaden sposób wolna od „zewnątrznych sił i opresyjnych ideologii”, a jeśli zgodzić się, że może służyć zwalczaniu uprzedzeń i nierówności, to oznacza to dokładnie tyle, że stara się obnażyć i zakłócić istniejący habitus danej grupy społecznej, zarówno dominującej, jak i zdominowanej. W świetle całej pracy należy uznać, że mgr Brenet nie rozumie, na czym polega zaproponowanie spójnej, choć interdyscyplinarnej, metodologii, zawierającej kategorie analityczne dostosowane do zbadania wybranych zagadnień w odpowiednio dobranym materiale. Nawet gdyby pojęcie *symbolic habitus* dało się jakoś obronić i zdefiniować w relacji do oryginalnej koncepcji Pierre’a Bourdieu, lecz jednocześnie odmiennie od niej (bo inaczej po co tworzyć nowe pojęcie?), to w pracy o poprawnej strukturze część teoretyczna powinna precyzyjnie rozważyć możliwości zastosowania zaproponowanego terminu w badaniach literackich (czy też w badaniach na styku literatury, kultury i społeczeństwa), natomiast część praktyczna powinna szczegółowo omawiać konkretne

kwestie literackie (teksty, konwencje) i okołoliterackie (konteksty, procesy społeczne) w świetle rzeczzonego „habitusu symbolicznego”. Tymczasem w pracy doktoranta jest zupełnie inaczej: najważniejszy (bo tytułowy termin) pozostaje niezdefiniowany i nieprzepracowany, za czym idzie brak spójnej metodologii, a w dalszej konsekwencji brak właściwej analizy materiału badawczego (literatury Chicana w ogóle i powieści Any Castillo w szczególności) opartej na narzędziach badawczych wypracowanych w części teoretyczno-metodologicznej.

Z pierwszego rozdziału zatytułowanego „Methodology” dowiadujemy się, że Autor widzi swoją pracę w tradycji socjologii literatury, jednak podrozdział „Sociology of Literature” okazuje się zlepkiem informacji, który trudno nawet uznać za opracowany na potrzeby własnej rozprawy przegląd głównych nurtów myślenia w tej tradycji badawczej. W pierwszym akapicie znajdujemy następującą konstatację: „It has been quite commonly believed that the adoption of a sociological methodology [...] would provide useful and illuminating insights into the problems confronted by literary scholars” (26). W rozprawie naukowej nie należy stosować stwierdzeń typu „powszechnie uważa się”, chyba że na poparcie powszechności danej opinii przytacza się konkretne przykłady i argumenty, czego doktorant nie czyni ani w tym miejscu, ani w innych podobnych przypadkach. W kolejnym akapicie znajdziemy dość przypadkowo złożoną (nawet nie chronologicznie) listę autorów reprezentujących, zdaniem autora (lub źródeł, z których czerpie), socjologiczne podejście do literatury. Z listy tej niewiele wynika, bowiem nie dowiadujemy się (ani w tym miejscu, ani później), co tych autorów łączy lub dzieli, jak rozwijała się historycznie socjologiczna refleksja nad literaturą itp. (Dodajmy, że na liście sąsiadują ze sobą wesoło Matthew Arnold i Raymond Williams, których podejście do kultury i literatury jest diametralnie różne, ale czy autor zdaje sobie z tego sprawę?) Trzeci akapit podaje definicję socjologii literatury zaczerpniętą z popularnego słownika terminów literackich. Czwarty akapit rozpoczyna się od trudnej do przyjęcia w poważnej pracy naukowej konstatacji: „Readers, critics, and scholar alike have long been accustomed to a traditional approach to literature according to which literary works are perceived as entities unrelated to writers’ lives and their social environments” (27). W żaden sposób niedookreślona kategoria „czytelnicy, krytycy i badacze” jest tak ogólna, że

można jej przypisać jedynie najbardziej ogólne cechy (np. wszyscy są istotami ludzkimi i potrafią czytać). Okolicznik „przez długi czas” (*long*) zdecydowanie nie pomaga: o jaki dokładnie przedział czasowy chodzi? I czym jest tajemnicze „tradycyjne podejście do literatury”? Sądząc z dalszej części zdania chodzi chyba o podejścia formalistyczne, choć podejścia XIX-wieczne są jeszcze bardziej tradycyjne, nie wspominając już o Arystotelesie. Dodajmy, że nie tylko w tym miejscu, ale w całej pracy, uwidacznia się tendencja doktoranta do wygłaszania podobnych ogólników, które pozostają jedynie pustosłowiem.

W kolejnych akapitach mgr Brenet powołuje się na różne źródła, jednak nie jest dla czytelnika jasne, czemu wybiera te właśnie cytaty i w tej kolejności. Wygląda na to, że chce przytoczyć jak najwięcej cytatów, których autorzy stwierdzają związek między literaturą a życiem, jednak wszystkie te cytaty pozostają na poziomie dużej ogólności i nie przyczyniają się do wytyczenia własnej ścieżki metodologicznej. Źródła w większości nie są aktualne, ich daty publikacji to np. 1971, 1953, 1973, 1963, 1967, 1958. Prym wiedzie dłuższy cytat z książki Williama Henry’ego Hudsona *Introduction to the Study of Literature*, opublikowanej w 1910 roku, przytoczony z pełną powagą i nie poddany jakiegokolwiek krytycznej analizie, wynikającej choćby z samego faktu bujnego rozwoju literaturoznawstwa w ciągu ostatnich stu lat. Mój zarzut nie oznacza oczywiście, że nie wolno odnosić się w pracach naukowych do dawniejszych publikacji. Wręcz przeciwnie, rzetelne rozpoznanie stanu badań koniecznie wymaga prześledzenia różnych tendencji rozwojowych w przeszłości. Tego jednak nie znajdziemy ani w omawianym rozdziale, ani też w pozostałych rozdziałach, gdzie autor cytuje na przykład feministyczne teksty z lat 70. w taki sposób, jakby nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo krytyka feministyczna zmieniała się w ciągu ostatnich 40-50 lat. Nie tylko z pierwszego rozdziału, ale i z całej pracy, wynika dość jednoznacznie, że o literaturoznawstwie współczesnym mgr Brenet ma raczej mgliste pojęcie. W tym świetle nie dziwi fakt, że tak wiele cytowanych źródeł pochodzi sprzed wielkiej zmiany paradygmatów badawczych, którą przyniósł (na dobre lub złe) poststrukturalizm, a jest to paradygmat, w którym – z pewnymi zastrzeżeniami – można również umieścić dorobek Pierre’a Bourdieu. Nie dziwią również stwierdzenia, że literatura odzwierciedla „ducha epoki” (29), albo przykazania, co literatura powinna:

„it should operate on easily recognizable and consistent characters, values, perspectives, and settings” (32). W końcu podrozdziału, który pozwałam sobie tak szczegółowo analizować, odnajdziemy, i owszem, uwagę, która przynajmniej częściowo może tłumaczyć „przestarzałość” cytowanych źródeł: „since the early 1980s, the sociology of literature has fallen into a rapid decline” (33). Po takim stwierdzeniu czytelnik oczekuje od Autora uzasadnienia, dlaczego jednak uważa taką perspektywę za cenną i godną kontynuowania. Oczekuje również nawiązania, po raz kolejny, do Pierre’a Bourdieu, którego wpływ na współczesną humanistykę jest trudny do przecenienia i dzięki któremu socjologiczne podejście do literatury nie odeszło do lamusa. Innym ważnym wątkiem, który aż się prosi o rozwinięcie, są brytyjskie studia kulturowe, które zostały zasygnalizowane (trudno powiedzieć, na ile świadomie) na początku rozdziału poprzez wymienienie takich znaczących nazwisk, jak Raymond Williams i Richard Hoggart. Ta socjologizująca szkoła badawcza wywarła i nadal wywiera ogromny wpływ na badania kulturo- i literaturoznawcze (łącznie z piszącym te słowa). Nie dowiemy się jednak o tym z tekstu rozprawy, mimo że bezpośrednio przed podrozdziałem „Sociology of Literature” znajduje się podrozdział „Cultural Research”, w którym autor powołuje się niemal wyłącznie na źródła *stricte* socjologiczne, a nie kulturoznawcze.

W jednym z końcowych akapitów podrozdziału „Sociology of Literature” autor twierdzi, że socjologia literatury nie jest „ustaloną dyscypliną akademicką”, a w następnym zdaniu, że brakuje jej „instytucjonalnej przejrzystości” (*institutional clarity*). Dla pewności pozwolę sobie przytoczyć ten fragment rozprawy *verbatim*:

As it has already been noted, the sociology of literature is not an established academic discipline. The concept as such lacks institutional clarity, which presumably results from the fact that it has been developed in too many countries with their own intellectual traditions and specific historical contexts. The conflicting traditions and dissimilar sociological practices of literature gave birth to disparate approaches and concepts. (33)

Zaintrygowany tym zupełnie niepasującym do kontekstu i niejasnym stwierdzeniem, przeprowadziłem niewielką internetową kwerendę, w wyniku której trafiłem na artykuł

Priscilli Parkhurst Ferguson, Philippe'a Desana i Wendy Griswold zatytułowany „Mirrors, Frames, and Demons: Reflections on the Sociology of Literature” (*Critical Inquiry*, 14, Spring 1988). W abstrakcie artykułu czytamy: „The sociology of literature [...] is not an established field or academic discipline. The concept as such lacks both intellectual and institutional clarity”. Artykuł rzeczywiście dotyczy w dużej mierze (niezbyt udanej w tym wypadku) instytucjonalizacji socjologii literatury, co autorzy tłumaczą m. in. istnieniem zbyt wielu tradycji intelektualnych („conflicting traditions”) i praktyk socjologicznych, rozwijających się osobno w różnych krajach. Na próżno szukać w rozprawie odniesienia do rzezonego artykułu lub przynajmniej wzmianki w bibliografii.

Nie jest to jedyne miejsce, w którym recenzent odczuwa tego rodzaju wątpliwości. Trudno oprzeć się wrażeniu, że rozprawa mgr. Breneta jest owocem ery Google'a: wpisanie kilku kluczowych słów wygeneruje zestaw gotowych cytatów i źródeł, które można dowolnie skompilować i sparafrazować (podając lub nie podając źródła). Bez wątpienia każdy naukowiec korzysta dzisiaj z wyszukiwarek, jednak każdy **rzetelny** naukowiec doskonale wie, że w ten sposób można co najwyżej wykonać wstępną kwerendę, a prawdziwa praca naukowa polega na gruntownym przepracowaniu odpowiednio dobranych źródeł, które następnie stają się punktem odniesienia przy budowaniu własnej metodologii i przeprowadzaniu własnych analiz. Z przykrością stwierdzam, że w przypadku ogromnej części omawianych przez doktoranta zagadnień (a jest ich mnogość) nie miałem wrażenia, że nabył on faktyczne rozeznanie w danym obszarze wiedzy. Jak już wspomniałem, na pewno nie posiada on takiego rozeznania w obszarze literaturoznawstwa, ponieważ nie potrafi nawet w przekonujący sposób określić miejsca socjologii literatury na mapie współczesnych teorii literackich. Omówiony powyżej podrozdział dotyczący socjologii literatury nie świadczy, w moim przekonaniu, o pogłębionym zrozumieniu tej tradycji badawczej, a wiele nazwisk pojawia się w nim na zasadzie, jak mawiają Anglosasi, *names-dropping*.

Wróćmy do struktury rozdziału „Methodology”. Po podrozdziale na temat socjologii literatury, autor – nie wiedzieć czemu – poświęca kolejny rozdział metodologii historii w

oparciu o jedno źródło, książkę Jerzego Topolskiego z 1984 pt. *Metodologia historii*. Podejście interdyscyplinarne nie polega na streszczaniu w osobnych rozdziałach czy podrozdziałach metodologii wypracowanych w ramach określonych dyscyplin; polega na przekraczaniu tych ram i budowaniu nowych, twórczych powiązań. Nie jest jasne, w jaki sposób niekonkluzywne streszczenie niektórych wątków z (nie najnowszej) pracy Topolskiego ma służyć nadrzędemu celowi pracy, czyli – przypomnijmy – badaniu literatury Chicana jako symbolicznego habitusu. Już bliższe temu celowi wydawałoby się odniesienie do humanistycznej szkoły badawczej nazywanej Nowym Historycyzmem, która rzeczywiście bada realia społeczne, a zwłaszcza relacje władzy, poprzez wytwory kultury (np. literaturę) w konkretnym kontekście historycznym. Na marginesie, w ostatnim akapicie autor powołuje się na pojęcie „universal subjective” Gramsciego w sposób, który moim zdaniem świadczy o jego niezrozumieniu. Brenet zdaje się sugerować, że termin Gramsciego odnosi się do „individualized perspective of the researcher” (40), co niwelowałoby semantyczną moc przymiotnika „universal”, pozostawiając jedynie subiektywność.

Dwa ostatnie podrozdziały rozdziału „Methodology” dotyczą postkolonializmu i feminizmu. Autor nawet nie próbuje wyjaśnić ani wzajemnego powiązania tych dwóch podrozdziałów, ani też ich powiązania z wcześniejszymi rozważaniami dotyczącymi habitusu, socjologii literatury i metodologii historii w ujęciu Topolskiego. Jako doświadczony dydaktyk i promotor setek prac dyplomowych dostrzegam tu dość typową studencką nieporadność, która przejawia się intuicją, że coś się z czymś łączy, czemu jednak nie towarzyszy świadomość, że należy wykazać, na czym ów związek dokładnie polega. Postkolonializm? Proszę bardzo, zbiorę garść informacji na ten temat, wrzucę parę terminów, nazwisk i tytułów. Feminizm? Proszę bardzo: zaczniemy od Wollstoncraft i przez Seneca Falls dojdziemy do Kate Millet, bo tak się przecież pisze standardową historię (białego anglosaskiego) feminizmu. Ale nie ma już wzmianki o feminizmie intersekcjonalnym i kwestii wielokrotnego wykluczenia, które przystają do omawianej problematyki w o wiele większym stopniu, niż np. konwencja w Seneca Falls. Do genealogii feminizmu Chicana (*Xicanisma*) – innej niż genealogia białego feminizmu – autor przejdzie dopiero w rozdziale czwartym. Szkoda, że w pracy o socjologiczno-

kulturowej orientacji autor nie odnosi kwestii relacji między białym a „brązowym” feminizmem do szerszego kontekstu kulturowego, w którym anglosaska tradycja indywidualizmu zderza się z tradycyjnym, meksykańskim „komunitaryzmem”, opartym w dużej mierze na wspólnotowej etyce katolicyzmu.

Nie jestem, rzecz jasna, w stanie omówić równie szczegółowo każdego rozdziału pracy. I w zasadzie nie widzę takiej potrzeby, ponieważ daleko posunięta wadliwość części teoretyczno-metodologicznej siłą rzeczy dyskwalifikuje pozostałą część pracy, podobnie jak niezgodność tytułu rozprawy z jej zawartością. Jednak odniosę się, jakkolwiek skrótowo, również do pozostałych rozdziałów recenzowanej rozprawy.

Rozdział drugi, najdłuższy, zatytułowany jest „Review of Literature”, co ma zapewne oznaczać próbę nakreślenia stanu badań. Natychmiast rodzi się pytanie, o literaturę z jakiego zakresu chodzi Autorowi, o stan badań czego? Najbardziej prawdopodobną kandydatką wydaje się literatura meksykańsko-amerykańska XX wieku, tak jednak nie jest. Rozdział zawiera długie, niekiedy wręcz nużące rozważania na temat terminologii (*Latin Americans, Hispanics, Chicano/a*) oraz auto-identyfikacji grup określanych tymi terminami. Temat ten ma prawo pojawić się w pracy poświęconej literaturze Chicana, ale na pewno nie powinien stanowić osobnego, najdłuższego rozdziału. Można w nim znaleźć szereg niezrozumiałych stwierdzeń, na przykład: „In traditional circumstances, i.e. before the era of nation-states, an initiative of developing an identifiable identity was on the part of those who formed the roots of the future state” (69). Uwagę znowu zwracają źródła sprzed kilkudziesięciu lat (a nawet z roku 1910, choć jest to inne źródło niż to cytowane w rozdziale pierwszym), na które autor powołuje się bez krytycznego komentarza, bez osadzenia ich w historycznym kontekście. Niespecjalnie na miejscu wydają się również źródła dotyczące procesów asymilacyjnych Polonii amerykańskiej, bo przecież sytuacja społeczno-kulturowa Amerykanów polskiego i meksykańskiego pochodzenia jest, najogólniej mówiąc, nieprzystawalna (wystarczy wspomnieć, że dużą część ludności meksykańsko-amerykańskiej stanowią ludzie, którzy nigdy nie byli imigrantami, a po prostu zostali przyłączeni do terytorium USA w wyniku wojny, co w innym miejscu autor rozprawy podkreśla). Ponadto autor pisze o kwestii tożsamości tak,

jak gdyby nie był świadom ogromnej debaty wokół konstrukcjonizmu i esencjalizmu, jaka przetoczyła się (i po części nadal toczy) przez świat humanistyki. Ogólnie rozdział oceniam jako odtwórczy, co dałoby się może obronić, gdyby doktorant wykazał się przynajmniej umiejętnością klarownego uporządkowania materiału. Tymczasem nie poradził on sobie z – przyznaję – bardzo pogmatwaną problematyką teoretycznych i praktycznych powiązań między działaniami państwa i ważnych instytucji społecznych, polityką nazewniczą, koncepcjami narodowości i etniczności, przynależnością do wspólnoty czy wreszcie poczuciem tożsamości osobistej. Chwilami odnosi się wrażenie, że autor całkowicie się w tym pogubił, co dobrze ilustrują strony 108-110. Na koniec autor dochodzi do konkluzji, że kwestia identyfikacji jest tak skomplikowana, że na potrzeby pracy wystarczy właściwie stwierdzić, że Meksykano-Amerykanie są świadomi różnic i podobieństw zarówno w relacji do Meksykanów z Meksyku jak i do Amerykanów anglosaskiego pochodzenia. Jakkolwiek prawdziwa, nie jest to konkluzja, którą można uznać za satysfakcjonującą w pracy naukowej.

Pozwolę sobie jeszcze zwrócić uwagę na kolejny uderzający przykład nieporadności, a właściwie rażącej nierzetelności badawczej autora rozprawy. Na stronie 82 zupełnie niespodziewanie pojawia się odniesienie do Wittgensteina. Po pierwsze, Wittgenstein nie pisze o „familial bonds”, tylko o „family resemblance” i to w odniesieniu do języka. Po drugie, skąd w ogóle przyszedł doktorantowi do głowy Wittgenstein w tym miejscu? Okazuje się, że do Wittgensteina odwołuje się w kontekście tożsamości „hispanistycznej” Jorge J. E. Gracia, na którego książkę *Hispanic/Latino Identity: A Philosophical Perspective* mgr Brenet s owicie się powołuje. Oczywiście w książce o profilu filozoficznym obecność Wittgensteina nie dziwi, choć można dyskutować z Jorge J. E. Gracią, czy to konkretne użycie metafory podobieństwa rodzinnego jest trafne czy nie. Ale mgr Brenet odpowiada za to, co napisał mgr Brenet. Po pierwsze odpowiada za rzetelne odnotowywanie źródeł. Jeśli więc powołuje się na Wittgensteina, podając nawet numer strony z jego *Dociekań filozoficznych*, to niejako oświadcza, że jest to jego autorskie skojarzenie koncepcji Wittgensteina z kwestią latynoskiej tożsamości kulturowej, co oznacza, że musi być w stanie obronić i przekonująco uzasadnić to skojarzenie. Jednak w tym wypadku nie mam wątpliwości, że odniesienie do Wittgensteina nie jest bynajmniej autorskim wkładem

intelektualnym mgr. Breneta, jest natomiast niczemu nie służącym zapożyczeniem z książki Gracii, czego niestety autor, wbrew oczywistym regułom sztuki, nie odnotowuje.

Problematyka zawarta w rozdziale trzecim, zatytułowanym „Mexican Americans and American Society”, na pewno powinna znaleźć się w pracy o literaturze amerykańskich pisarek meksykańskiego pochodzenia, ale nie w tak rozbudowanym wymiarze. Po dokonaniu przemyślanej selekcji materiału i jego uporządkowaniu, rozdziały 2-4 mogłyby złożyć się na jeden zwarty rozdział, stanowiący dobre wprowadzenie do ostatniego, analitycznego rozdziału. Nie wchodząc w szczegółową listę uchybień w rozdziale czwartym, pozwolę sobie tylko zwrócić uwagę na tyleż trywialną, co problematyczną konkluzję zawartą w jego ostatnim zdaniu. (Nota bene jest to jedyny rozdział, który nie kończy się „rekapitulacją”.) Po cytacie z Geoffreya Foxa, w którym konstrukcja uwspólnionej tożsamości latynoskiej jest celnie wytłumaczona jako pragmatyczna odpowiedź hispanojęzycznej ludności USA na rażącą dyskryminację ze strony anglosaskiej większości, mgr Brenet niejako kontynuuje tę myśl:

This account allows us to believe that once the needs of the discriminated are fully satisfied, and Mexican-Americans as well as other underprivileged groups are no longer victimized because of biases demonstrated in private and public spheres, the Hispanic identity will lose its political thrust in favor of Americanness which shall acquire [a?] new – brown – dimension. (152)

Wypowiedź ta świadczy, zdaniem recenzenta, o bardzo powierzchownym rozpoznaniu problemów, którym doktorant poświęcił przecież dziesiątki stron w swojej rozprawie, czyli zagadnień dotyczących skomplikowanych procesów zachodzących na przecięciu tożsamości, dyskryminacji, alienacji, asymilacji i politycznego upodmiotawiania się. Autor bezkrytycznie zakłada, że ostatecznym celem społeczno-polityczno-kulturowej działalności meksykańskich Amerykanów jest wtopienie się w utopijną „amerykańską mozaikę”, w której nie ma miejsca na dyskryminację, ponieważ uprzedzenia rasowe i etniczne zostały raz na zawsze przezwyciężone. Takie stwierdzenia nie ma raczej nic wspólnego z pogłębioną obserwacją naukową. Z całą pewnością ogromna większość ludzi określanych jako Latynosi pragnie integracji ekonomicznej (czyli wyrównania płac

oraz możliwości zawodowych i społecznych), jednak mam poważne wątpliwości, czy swoją przyszłość wyobrażają sobie jako miły „brązowy” dodatek do anglosaskiej Ameryki. W krytyce antydyskryminacyjnej, nie tylko zresztą latynoskiej, nie chodzi po prostu o walkę z uprzedzeniami; chodzi przede wszystkim o walkę z taką organizacją społeczeństwa, państwa i rynku, w którą strukturalnie wpisane są różnego rodzaju nierówności.

Do rozdziału czwartego mam stosunkowo najmniej zastrzeżeń. Trudno wprowadzić mówić o oryginalnym wkładzie autora do omawianej problematyki, jednak w porównaniu z poprzednimi rozdziałami, ten wydaje się najbardziej spójny i uporządkowany, choć napisany stylem bardziej popularnonaukowym niż *stricte* naukowym. Krytyczną czujność może budzić zbyt monolityczne potraktowanie zbiorowego podmiotu zwanego „Chicana women”, który zdaje się zawsze mówić jednym głosem. Ponadto, żeby cała rozprawa posiadała wewnętrzną spójność, w rozdziale musiałaby zostać uwzględniona kwestia habitusu, co akurat byłoby już oryginalnym wkładem doktoranta do badań nad historią, kulturą i tożsamością Meksykano-Amerykanek.

Rozdział piąty powinien stanowić najważniejszą część tak pomyślanej rozprawy i tutaj właśnie w najpełniejszy sposób powinna zostać dowiedziona użyteczność kategorii „habitusu symbolicznego”. Zamiast tego czytelnik otrzymuje tekst, który w mojej ocenie nie wykracza ponad poziom pracy magisterskiej, nie zawiera bowiem oryginalnych i pogłębionych analiz i obserwacji. Autor poprawnie nakreśla społeczno-kulturowe tło twórczości Any Castillo, a następnie przechodzi do omawiania jej powieści. W omówieniach tych dominuje element streszczenia, brakuje natomiast bardziej zaawansowanych narzędzi badawczych z zakresu literaturoznawstwa czy też z zakresu wyeksponowanej w rozdziale metodycznym socjologii literatury. Mgr Brenet skupia się na doświadczeniach bohaterów, które mają związek z dążeniem ku samostanowieniu, emancypacji i wyzwoleniu z patriarchalnego porządku społecznego. Kwestiom, które wydają się najciekawsze, autor poświęca akurat najmniej uwagi. Na przykład na stronach 240-241 znajdujemy jeden akapit o elementach magicznego realizmu w

twórczości pisarki. Autor stwierdza (choć nie do końca wiadomo, na jakiej podstawie), że w Mezoameryce magiczny realizm jest równoznaczny z postkolonialnym oporem, co byłoby doskonałą podstawą do analizy wybranych utworów. Należy również żałować, że autor nie wykorzystał należycie pojęcia *fractured identities* (s. 250), zwłaszcza posługując się narzędziami wypracowanymi przez feminizm intersekcyjny. W kończącej rozdział „rekapitulacji” mgr Brenet wraca raz jeszcze do pojęcia habitusu symbolicznego, kończąc zdaniem „Forming a symbolic habitus, they [Chicana literary works] offer remedies for pressing social issues” (253), co – powtórzę po raz kolejny – nie tylko nie dodaje klarowności temu pojęciu i całej pracy, ale wręcz dodatkowo konfuduje czytelnika zaznajomionego z oryginalną myślą Pierre’a Bourdieu.

Podsumowując, rozprawa doktorska mgr. Tomasza Breneta na różne sposoby łamie zasady rzetelnej pracy naukowej. Struktura pracy jest wadliwa, treść nie odpowiada tytułowi, praca jest odtwórcza i powierzchowna, zawiera poważne i niekiedy rodzące etyczne wątpliwości błędy w sposobie wykorzystania źródeł, nie zawiera natomiast spójnej metodologii i oryginalnych tez. Mgr Brenet nie rozumie, albo przynajmniej nie potrafi przekonująco pokazać, że rozumie stosowaną przez siebie terminologię. Nie pokazuje również, że nabył ponadprzeciętną wiedzę w badanych przez siebie obszarach oraz właściwą dla poziomu doktoratu świadomość teoretyczno-metodologiczną. W tej sytuacji jestem zmuszony stwierdzić, że rozprawa mgr. Tomasza Jerzego Breneta nie spełnia ustawowych wymogów stawianych rozprawom doktorskim i tym samym nie popieram dopuszczenia go do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Tomasz Sikora